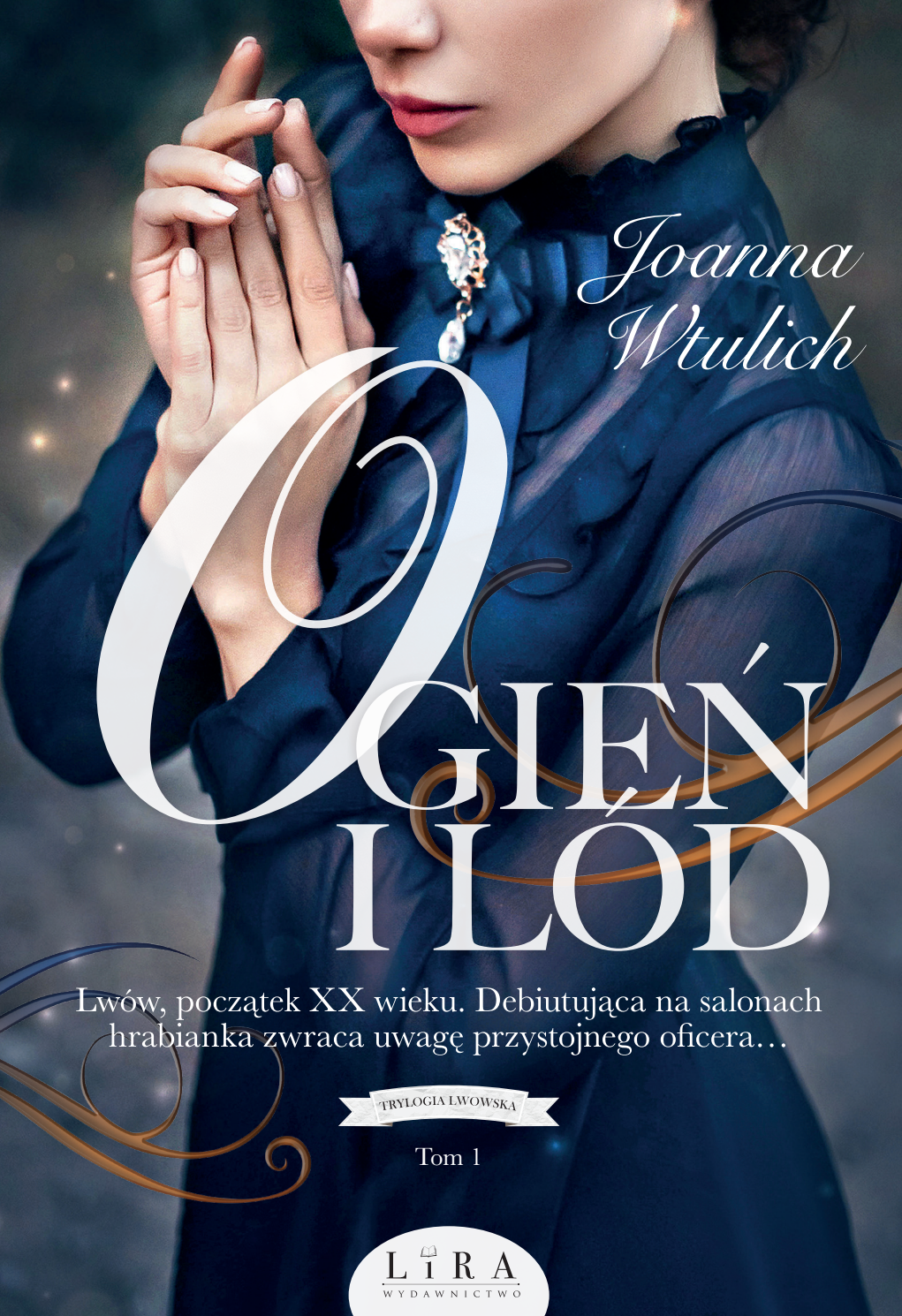

Joanna Wtulich

OGIEŃ I LÓD

Lwów, początek XX wieku. Debiutująca na salonach hrabianka zwraca uwagę przystojnego oficera…

TRYLOGIA LWOWSKA

Tom 1

LIRA
WYDAWNICTWO

OGIEŃ I LÓD

Joanna Wtulich

OGIEŃ I LÓD

LIRA
WYDAWNICTWO

Lira Publishing Sp. z o.o.
Wydanie pierwsze
Warszawa 2020
ISBN: 978-83-66503-69-4

Pawłowi i Zosi – towarzyszom
inspirującej wyprawy do Lwowa

PÓŹNIEJ

— Nie — rzucił pułkownik Dukajski z błyskiem w oku.

Hrabianka Lipińska nie wierzyła temu, co właśnie usłyszała. Dukajski był jej jedyną szansą na ratunek, na wyjście z twarzą z tarapatów, w które wpakowała się przez własną głupotę. On jej po prostu nie mógł odmówić, nie mógł jej tak zostawić i pozwolić, żeby się skompromitowała, żeby ojciec ją znienawidził, a rodzina popadła w ruinę. Ostatnim, do czego by się posunęła, to prosić tego diabła wcielonego o pomoc, ale w tej sytuacji nie miała wyjścia. Postanowiła odłożyć dumę na bok i wyszeptała zdrętwiałymi z nerwów ustami:

— Proszę.

Dukajski odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się gardłowo. Nagle zamilkł i zmrużył oczy. Górował nad nią wzrostem, ale choć nie była niska, poczuła się jak pyłek, jak kawałek błota niegodny jego uwagi. Czy tak miała czuć się młoda kobieta przy człowieku, który powinien ją chronić i kochać? Opuściła głowę, nie mogąc znieść jego wzroku.

— Chyba że zrobisz to, czego chcę — powiedział z satysfakcją.

Zimny dreszcz przebiegł jej wzdłuż kręgosłupa. Podniosła głowę i popatrzyła mu w oczy. Nienawiść zagrała w jej duszy na nowo, tym bardziej że zamiast strachu odczuła podniecenie. Zła o to na samą siebie, na okoliczności, które zmusiły ją do błagania o pomoc, ale przede wszystkim na niego, że wykorzystywał jej słabość, zacisnęła pięści, zebrała się w sobie i spytała tylko:

— Kiedy?

Odpowiedział jej z szerokim uśmiechem zwycięzcy:

— Wiedziałem, że prędzej czy później, maleńka, zrozumiesz, że nie masz wyjścia.

WCZEŚNIEJ

Rozdział I
Debiut

Hrabianka Anna Lipińska marzyła o usłyszeniu Salomei Kruszelnickiej, która niedawno przybyła do Lwowa, gdzie miała wystąpić w Teatrze Miejskim w tytułowej roli w *Hrabinie* Moniuszki. Ojciec wiedział, jak bardzo Anna kochała teatr, dlatego zadbał, żeby miała do niego nieograniczony dostęp. Wykupił lożę, z której początkowo korzystał on sam, a kiedy zarządził wprowadzenie córki do towarzystwa, odwiedziny w teatrze stały się okazją do wypromowania młodej kobiety.

Był karnawał 1908 roku i osiemnastoletnia Anna zaczęła bywać na balach i towarzyskich wydarzeniach, czego efektem miało stać się wydanie jej za mąż za jednego z poznanych kawalerów. Hrabianka

zdobyła w mniemaniu ojca niezbędną wiedzę, która miała zapewnić jej przyszłemu mężowi satysfakcjonujące i spokojne pożycie. Choć dziewczyna nie wykazywała najmniejszej ochoty na wiązanie się z kimkolwiek, to jednak miała świadomość, że tylko zamążpójście zagwarantuje jej więcej swobody. Marzyła o mężu, który pozwoli jej na rozwijanie się i na podróże. Miała ogromną chęć nauki, w odmienności do jej starszych braci, którzy woleli uganiać się po polach i lasach lub po salonach, kiedy przebywali we Lwowie. Natomiast Anna miała dość uporu i ciekawości świata, by samodzielnie dokształcać się w pałacowych bibliotekach. Szybko doszła do wniosku, że miłość niepotrzebnie komplikuje życie, a zamążpójście przecież może być transakcją, na której skorzysta i mąż, i żona. Szukała więc wśród kawalerów takiego, który byłby wystarczająco przystojny i na tyle inteligentny oraz zajęty swoimi sprawami, by po ewentualnym ślubie nie wchodzić jej w paradę. Z takim planem Anna wkraczała na salony, nie spodziewając się żadnych wybuchów uczucia, tym bardziej że znakomita większość kawalerów wyglądała jej zdaniem jak dzieci. Delikatni, ledwie co dojrzali, z pierwszym dumnie nastroszonym wąsem, czerwienili się i pocili oraz nieustannie

przydeptywali stopy w tańcu, z nerwów myląc kroki. Widząc ich zbitych w gromadkę, rozemocjonowanych jak chłopcy nad pudełkiem czekoladek, traciła nadzieję na zamążpójście i modliła się, by ojcu nie wpadło do głowy swatać jej z którymś z nich. Czy mogła wtedy przewidzieć, że będzie skazana na coś gorszego niż któryś z tych młokosów?

Wizyta w teatrze była dla niej emocjonująca nie z racji spotkania potencjalnych mężów, ale wyłącznie dlatego, że Anna nie mogła się doczekać doznań artystycznych. Powóz zajechał na obszerny wyasfaltowany plac przed gmachem. Jako jeden z nielicznych budynków w mieście teatr był otoczony utwardzonymi chodnikami. Usytuowany na północnym krańcu szerokich Wałów Hetmańskich, stanowił wizytówkę miasta i hołd złożony sztuce.

Kiedy hrabia Lipiński wysiadł z przytulnego wnętrza powozu, podał córce ramię i wprowadził do westybulu teatru wypełnionego już przez śmietankę towarzyską Lwowa. Annie mieniło się w oczach od bogactwa klejnotów oraz wspaniałych toalet najbogatszych mieszkańców miasta. Gwar rozmów, śmiechy i taksujące spojrzenia onieśmielały ją. Przyzwyczajona do spokoju panującego

w pałacu i towarzystwa najwyżej kilku osób naraz, wciąż nie mogła przywyknąć do tłumów. Trzymała kurczowo ramię ojca, gdy dostojnie kiwał głową mijanym ludziom, a czasem się zatrzymywał, by przywitać się z co znamienitszym obywatelem miasta. Dygała grzecznie, ale choć spuszczała skromnie wzrok, spod gęstych rzęs rzucała ciekawskie spojrzenia na boki. Przyglądała się zwłaszcza kobietom ubranym zgodnie z najnowszą modą. Jako panna musiała tak dobierać stroje, by podkreślały jej skromność i niewinność. Żadnej biżuterii i ciemnych kolorów. Oczywiście jej suknia wieczorowa musiała być kremowa i mieć prosty krój. Dekolt zabudowano cieniutkim materiałem. Tylko niewielkie wcięcie odsłaniało jasną skórę. Z zazdrością patrzyła na ciemne, zdobione złotem, wydekoltowane kreacje z upięciami i marszczeniami podkreślającymi biust. Suknie z cichym szelestem szorowały trenami po schodach, a długie rękawiczki okrywały obowiązkowo dłonie każdej damy. Anna cieszyła się tylko z jednego. Że nie musi nosić gorsetów. Szczupła talia nie wymagała dodatkowych zabiegów, żeby wyglądała dobrze w dążących do coraz bardziej prostych fasonów sukniach.

Choć styczniowy mróz wyciskał z ust kłęby pary, to wieczór wydawał się Annie niemal upalny. Może powodował to tłum wyperfumowanych ludzi, a może ciepło budynku nagrzanego za pomocą specjalnego systemu ogrzewania centralnego. W grę wchodziły też emocje, jakie wywoływało to wyjście. Z powodu debiutu jak nigdy Anna męczyła się w lwowskim pałacyku, gdzie spędzali kilka miesięcy w roku i za którym zazwyczaj szaleńczo tęskniła. Wcześniej w towarzystwie braci lub papy, ewentualnie guwernantki, spacerowała po mieście. Tego roku była jednak jak ptak w klatce. Jak piękna lalka na wystawie, którą oglądają kupujący, więc nie można się nią bawić. Każde jej wyjście starannie planowano, szykowano stroje, fryzurę i przede wszystkim istotny był cel. Gdziekolwiek wyszła, miała robić wrażenie. Tak ją to męczyło i stresowało, że ku swojemu niezadowoleniu, jak tylko mogła, ograniczała wycieczki poza pałac.

Tu, we Lwowie, największym z miast Galicji, tętniło życie, była opera, spotkania towarzyskie, przejażdżki po parku, wizyty, a teraz bale, na których wreszcie zaczęła bywać. Dotąd mogła tylko pomarzyć o tym, podobnie jak Marynia Dzieduszycka, jej jedyna przyjaciółka, z którą w tym roku dzieliła

stres związany z debiutowaniem w towarzystwie. Niby powinna się tym wszystkim cieszyć, lecz odczuwała głównie niepokój.

Na wsi, jak nazywała pałac Lipińskich w Niesłuchowie, miała za jedyną rozrywkę nudnych sąsiadów, którzy z niezrozumiałych dla niej powodów woleli pilnować majątków niż oddawać się wyższym rozrywkom czy czasem urządzić w skądinąd niemałych pałacach i dworach choćby skromny wieczorek muzyczny. Czasem miała wrażenie, że ojciec i bracia trzymają ją w cieplarnianych warunkach tylko po to, by któregoś dnia przyniosła rodzinnemu majątkowi pokaźne zyski w postaci odpowiednio zawartego małżeństwa. Coraz częściej słyszała w rozmowach ojca z braćmi swoje imię. I te taksujące spojrzenia mężczyzn… Nie uważała się za wybitnie urodziwą, choć zdawała sobie sprawę, że nie bez powodu przyciąga męskie spojrzenia. Szczupła i energiczna, robiła wrażenie nie tylko na kawalerach, choć sama jakoś nie odnajdowała przyjemności w zachwytach nad męską urodą, co było domeną Maryni. Anna wiedziała, że kiedyś nadejdzie dzień, w którym powie „tak". Łudziła się, że jej wybranek będzie spełnieniem jej marzeń i niekoniecznie były to marzenia o wielkiej miłości.

Gdyby nie ciekawość świata i nuda, nie cieszyłaby się w ogóle na ten debiut, a w dalszej perspektywie na zamążpójście. W taki sposób mężczyźni jej nie interesowali, przynajmniej na razie.

Mimo wszelkich przesłanek ku temu, by wyrosnąć na zadufaną w sobie pannicę, pozostała roztropną osobą, co było jej największym przekleństwem. Ojciec nie bronił jej dostępu do książek i sam później twierdził, że był to błąd, bo szybko okazało się, że Anna ma swoje zdanie na każdy temat, w dodatku nie waha się go głośno wyrazić, co bywało w dość konserwatywnym towarzystwie arystokracji co najmniej kłopotliwe. Hrabia zadbał też o najlepszych nauczycieli, dzięki czemu Anna była osobą o szerokich horyzontach. Czytywała postępowe gazety i nie bała się poruszać drażliwych tematów w towarzystwie. No i tego roku wreszcie mogła godzinami przesiadywać w teatrze. Najbardziej cieszyła się na występ słynnej śpiewaczki, która podobno porywała swoimi interpretacjami arii Moniuszki.

Teatralny westybul kipiał od bogactwa. Różnokolorowe marmury w trzydziestu sześciu odcieniach, złocone lampy, obrazy i płaskorzeźby świadczyły o majętności mieszkańców miasta, o ich umiłowaniu sztuki i artystów. Dla nich te wnętrza były jak galeria,

w której zostawili ślad dla potomności. Jednocześnie zastosowano w budynku wiele nowatorskich rozwiązań takich jak chociażby elektryczne oświetlenie. Największe wrażenie robiła sala lustrzana, w której organizowane były miejskie fety, a która olśniewała złoceniami, kryształami żyrandoli i dziełami sztuki malarskiej odbitymi w ogromnych zwierciadłach.

Idąc w stronę loży, pod rękę z ojcem dumnie stroszącym wąsa, Anna podziwiała otaczające ją wspaniałości, ale też zerkała w lustra, w których widziała drobną, ciemnowłosą młodą kobietę w jasnej sukni podkreślającej jej smukłą sylwetkę. Mania, jej asystentka, nie musiała zbyt długo fryzować gęstych włosów hrabianki. Wystarczyło kilka splotów i upięć, a twarz okalały łagodne fale, które podkreślały długą szyję. Patrząc w lustra, Anna zdawała sobie sprawę również z tego, że papa w ostatnim roku mocno posiwiał i utył. Niegdyś sprężysty i szczupły, choć może niezbyt słusznego wzrostu, dziś wyglądał na zmęczonego i przygniecionego problemami. Życie go nie rozpieszczało, ale zawsze potrafił zachować klasę i wielu mogło się od niego uczyć manier.

— Matka byłaby z ciebie dumna. — Ojciec szepnął córce do ucha, podchwyciwszy jej spojrzenie w lustrze.

— Dziękuję, papo. — Uścisnęła jego przedramię i jednocześnie odczuła nagły smutek.

Matka odeszła, kiedy Anna była małą, niesforną dziewczynką. Zabrała ze sobą najmłodszego brata, którego z wielkim trudem rodziła przez kilka dni. Niewiele z tego czasu zostało w pamięci Anny. Chyba tylko czerń wszechobecna na korytarzach pałacu w Niesłuchowie. Czerń, która snuła się za ojcem i nie pozwalała mu zająć się córką. Do czasu, kiedy przyjechali do Lwowa. Tu ojciec rozkwitł i ponownie wróciła mu ochota do życia, choć już nigdy więcej się nie ożenił, co jego dzieci przyjęły z ulgą. Od tamtej pory regularnie bywali w mieście, ale to Niesłuchów był pierwszym i jedynym domem Anny, w którym doświadczyła matczynej miłości.

Anna z ojcem zasiadła w ich prywatnej loży z prawej strony widowni, z której mieli doskonały widok na scenę. Uwielbiała zapach teatru, bo dla niej miał on swoją specyficzną woń powietrza przed burzą, starych ksiąg i jednocześnie drogich perfum. Być może to z powodu pań, które nie żałowały sobie pachnących wód na taką okazję. Wnętrze lwowskiego teatru przypominało skrzącą się złotymi zdobieniami białą szkatułę na biżuterię,

którą wyłożono w środku bordowym suknem. Wszystkie loże wytapicerowano bowiem eleganckim i drogim materiałem w kolorze wina. Na tym tle suknia Anny jaśniała delikatnym blaskiem pereł, którymi była dyskretnie udekorowana. Zanim rozpoczął się spektakl, dziewczyna mogła podziwiać ogromną metalową kopułę z lampami otoczoną wizerunkami półnagich roztańczonych kobiet. Starała się nie gapić zbyt nachalnie, ale wszystko tu było ogromne i tak zachwycające, że z trudem mogła usiedzieć na fotelu. Każdy szczegół w tym gmachu stanowił dzieło sztuki. Od najdrobniejszych zdobień balkonów, po kurtynę ze wspaniałym obrazem przedstawiającym Apolla i Muzy na Parnasie autorstwa Henryka Siemiradzkiego. Miała ochotę krzyczeć z zachwytu i tupać nogami, ale oczywiście dobrze wychowane panny nie powinny w taki sposób okazywać swoich uczuć. Zaciskała więc dłonie na woreczku w kolorze sukni i dyskretnie się rozglądała.

— Robi wrażenie, prawda? — zagadnął ojciec.

— O tak, papo! Nawet nie wiesz, jaką mam ochotę wszystkiego tu dotknąć, zobaczyć z bliska! — odpowiedziała rozemocjonowana.

Ojciec zaśmiał się dyskretnie.

— Obawiam się, że nie ty jedyna tak reagujesz. Rozejrzyj się. Od razu widać, kto jest tutaj pierwszy raz.

Anna pochyliła się i popatrzyła w dół. Rzeczywiście niektóre głowy obracały się we wszystkie strony z zaciekawieniem i wypiekami na twarzy. Dziewczyna odetchnęła z ulgą. A więc nie tylko ona była zachwycona i podniecona.

— Tu jest tak cudownie, że zapiera dech w piersiach — wyrzuciła z siebie.

— I takiego efektu oczekiwano, moja droga. Ta świątynia sztuki miała być najwspanialszą budowlą we Lwowie. To wizytówka naszego miasta, naszego narodu. Nie bez powodu wybrano projekt Zygmunta Gorgolewskiego, jednego z naszych najwybitniejszych architektów. — W głosie hrabiego Lipińskiego pobrzmiewała duma. Podkręcił wąsa i ukłonił się komuś w innej loży, kogo Anna nie rozpoznała.

Dziewczyna nie oparła się o fotel. Wychylona ku przodowi z niecierpliwością czekała na spektakl. Ignorowała ciekawskie spojrzenia rzucane w jej stronę z balkonów i lóż. Oczywiście poza nią było tu kilka tegorocznych debiutantek. Łatwo można było je rozpoznać, bo ich jasne suknie odcinały się od zlewających się w jedną barwną plamę strojów, ale

ona z jakiegoś powodu miała wrażenie, że wszyscy patrzą na nią. Wreszcie orkiestra zaczęła hałasować w kanale, a po sali przebiegł szmer jakby westchnienia. Z wolna ucichły rozmowy i prawie wszystkie spojrzenia skierowały się na scenę.

Tylko jedna para oczu wpatrywała się w Annę. Kiedy światła zgasły, pułkownikowi Dukajskiemu zdawało się, że ta drobna, rozemocjonowana twarzyczka w sąsiedniej loży lśni nieziemskim światłem. Przyszedł w ostatniej chwili i szybkim spojrzeniem zlustrował pomieszczenie. Ukłonił się szacownym matronom z lewej, na tle których wyróżniała się młodziutka blondyneczka. Księżna Potocka zapobiegliwie zasłoniła ją swoim potężnym ciałem przed wzrokiem pułkownika. Dopiero potem zerknął w prawo i dostrzegł to roziskrzone spojrzenie, które prześlizgnęło się po nim i skupiło się na scenie. Musiała być naprawdę młoda. Podrygiwała na swoim fotelu nerwowo i ściskała woreczek. Wychylił się i zlustrował jej towarzysza, po czym z ulgą uśmiechnął się do siebie. Znał hrabiego Lipińskiego, więc osóbka nie była jego żoną, bo ta nie żyła od lat. Nawet gdyby dziewczyna miała męża, nie stanowiłoby to większego problemu. Ale, jak wiadomo, mąż to dodatkowa komplikacja, za to

panienki bywają łatwowierne i w dodatku apetycznie niewinne.

— Widzę, drogi szwagrze, żeś zagiął parol na hrabiankę Lipińską?

Jego zainteresowanie lokatorami sąsiedniej loży nie uszło uwadze Katarzyny, która od kilku lat była żoną jego młodszego brata. Początkowo zazdrościł Franciszkowi tej kobiety pozostającej obojętną na jego urok osobisty. Bystra, oczytana, śmiała. Do tego wysoka i zgrabna. Proste blond włosy upięte w wysoki kok odsłaniały jej jasną, długą szyję. O takiej kobiecie marzył. Niechby nawet nie grzeszyła urodą. Choć nie zaszkodziłoby, gdyby wyglądała jak ten anioł w loży obok. Miał dość tych kokietujących go słodkich idiotek, od których trudno się było opędzić, gdziekolwiek się udał. To dlatego, mimo że miał dwadzieścia siedem lat, nie zdecydował się ożenić z żadną panną. Owszem, miewał romanse, bo cenił sobie wdzięki dam, ale poza urodą żadna kobieta nie uwiodła go charakterem ani obejściem. Może z wyjątkiem Katarzyny. Dlatego Franciszek i Katarzyna wzięli sobie za punkt honoru znalezienie mu żony, ale on nie był głupi. Wszystkie panny mdlejące na jego widok były dobre do zabawy, nie do życia. Miał na koncie kilka skandali z żonatymi,

bo te były o wiele bardziej interesujące. W dodatku doświadczone i najczęściej kompletnie niewykorzystane przez mężów, którzy woleli baraszkować z kochankami. Kiedy skończył dwadzieścia pięć lat, postanowił się jednak ustatkować. Znalazł sobie stałą kochankę, co nie przeszkadzało mu od czasu do czasu wejść któremuś z dumnych panów w szkodę.

Tymczasem spojrzał na bratową i ucałował jej dłoń.

— Jestem wierny tylko tobie, moja droga.

Roześmiała się i zwróciła się do siedzącego obok męża.

— Zdaje się, że twój brat znowu zaczyna.

— Przywykłem, *ma chèrie* — skwitował Franciszek i pogroził bratu, na co ten zareagował przepraszającym uśmiechem.

Orkiestra zaczęła grać i anioł, w którego wpatrywał się Dukajski, o mało nie wyfrunął z loży. Anna aż podskoczyła, a z jej oczu sypnęły się iskry, kiedy rozległy się pierwsze intensywne takty uwertury. W ciągu całego pierwszego aktu tylko na chwilę jego uwagę zwróciła śpiewaczka, która pojawiła się na scenie. Podobno pochodziła z Galicji, choć Dukajski nie zapamiętał jej nazwiska. Rzeczywiście jej śpiew poruszać musiał wrażliwe

struny w arystokratycznych duszach rozpieszczonych panien. Ciemnowłosa kobieta zawodziła tak żałośnie, że aż bolały zęby. Zignorował ją i wrócił do obserwacji anioła, na którego twarzy mieniły się emocje. Oczami duszy widział jej twarz, kiedy ma ją tylko dla siebie. Tak powinna wtedy wyglądać. Tylko włosy by zburzył, a tę kieckę…

— Pobudka, panie hrabio. — Katarzyna wyrwała go ze słodkich snów. — Chodź, przedstawię cię — mówiąc to, szarpnęła go za mankiet munduru i pociągnęła na zewnątrz. Zanim zdążył się zorientować, stał w loży Lipińskich, patrząc w oczy anioła.

— Państwo Dukajscy. Cóż za miła niespodzianka. — Hrabia Lipiński wstał i ucałował rękę Katarzyny.

Franciszek, który podążył za nimi, ledwie mieścił się w ciasnym wnętrzu.

— Witam, panie hrabio. — Katarzyna wdzięcznie dygnęła, odkłoniła się Annie, po czym odsunęła się, żeby przedstawić Michała. — To mój szwagier, Michał Dukajski, pułkownik trzynastego pułku ułanów armii austriackiej.

Michał czuł na sobie taksujące spojrzenie hrabiego Lipińskiego, który oceniał go jak konia przed kupnem. Ale nie zwrócił na to większej uwagi, bo śmiało wpatrywały się w niego błyszczące oczy

ukrytej za plecami ojca dziewczyny w pastelowej sukni. Zdał sobie sprawę z własnej pomyłki. Wcale nie były to oczy anioła, raczej małej, rozwydrzonej diablicy.

— To moja córka, Anna, hrabianka Lipińska — ojciec przedstawił dziewczynę, która dygnęła i wyciągnęła rękę. Utonęła w szerokiej dłoni Dukajskiego, kiedy ją delikatnie ujął i zbliżył do swoich ust. Pachniała jak świeżo ścięty kwiat. Szybko cofnęła się, kiedy ją puścił. Nie zaczerwieniła się, jak to zwykle miały w zwyczaju takie pannice, ale przygryzła wargę i spojrzała mu prosto w oczy. Rozbawiła go tym spojrzeniem, które miało być co najmniej chłodne. Musiała je ćwiczyć przed lustrem latami.

W czasie niezobowiązującej rozmowy z hrabią i Franciszkiem o jego zajęciach w garnizonie wciąż czuł na sobie jej spojrzenie. Raz czy dwa odwzajemnił je, ale ona wtedy uciekała wzrokiem. Niby zajęta rozmową z Katarzyną, nieustannie na niego zerkała.

Od pierwszych dźwięków uwertury Anna czuła na sobie ten bezczelny wzrok. Nawet teraz, kiedy obok stał jej ojciec, ten oficer wciąż na nią patrzył. Wyróżniał się na pewno wzrostem i potężnymi ramionami, a wrażenie to potęgowała błękitna kurtka

galowego munduru z czerwonymi mankietami i kołnierzem ozdobionym trzema złotymi gwiazdami oraz granatowe spodnie podkreślające walory jego sylwetki. Z bliska sprawiał wrażenie jeszcze wyższego. Pułkownik górował nad jej ojcem, a ona sama z pewnością sięgała mu niewiele ponad ramię. Jego czarne włosy układały się miękko falą nad czołem. Stalowoszare oczy patrzyły na nią bezczelnie spod ciemnych brwi. Gdyby nie to, pewnie pomyślałaby, że jest interesujący, może nawet przystojny. Nie wiedziała dokładnie, co spowodowało, że nie polubiła tego człowieka. Czy jego zachłanny wzrok, czy pewność, z jaką na nią spoglądał, najwidoczniej przekonany, że oto trafił na naiwną panienkę z dobrego domu.

Jego brat był zupełnie inny. Dużo niższy przede wszystkim, co sprawiało, że obaj kojarzyli się Annie z różnymi gatunkami drzew. Starszy był jak strzelisty świerk, który szybko rośnie ku górze, zaś młodszy jak rozłożysty dąb. Natomiast żona Franciszka zrobiła na Annie ogromne wrażenie. Wspaniale wyglądała w podszytej złotym materiałem czarnej koronkowej sukni, która w pasie miała wstawkę czarnego materiału podkreślającą szczupłą talię. Anna westchnęła z rozmarzeniem i obiecała sobie,

że kiedy już będzie mogła ubierać się jak dorosła kobieta, sprawi sobie taką wieczorową suknię.

Z zachwytu nad toaletą hrabiny Dukajskiej wyrwało ją natarczywe spojrzenie pułkownika. Tak czy inaczej miała zamiar go ignorować, tym bardziej że ojciec, zazwyczaj zachowujący rezerwę, szybko nabrał do niego zaufania i zaczął go poklepywać po plecach jak starego znajomego, a kiedy rozległ się dzwonek, zaprosił Dukajskich do swojej loży. Katarzyna i Franciszek podziękowali za zaproszenie i wrócili do siebie. Pułkownik jednak został. Anna zajęła swoje miejsce i skupiła się na drugim akcie. Dukajski usiadł tuż za nią. Czuła jego oddech na karku, choć to głupie, bo przecież dzieliła ich zbyt duża odległość. W połowie aktu, kiedy na chwilę zapomniała o jego obecności, nachylił się do niej i wyszeptał:

— Widzę, że przedstawienie wzbudza w pani wielkie emocje.

— Za to pan wydaje się kompletnie niezainteresowany i jeszcze przeszkadza innym — odpowiedziała, obróciwszy głowę nieco do tyłu. Natrafiła na zmrużone, zimne oczy. Patrzyła w nie i czuła narastającą irytację, aż nagle to spojrzenie zmiękło. Odwrócił się ku hrabiemu Lipińskiemu i głosem

słodkim jak miód powiedział na tyle głośno, by go usłyszała:

— Niech pan wybaczy, ale jestem laikiem w sprawach sztuki. Do tej pory zajmowały mnie sprawy wojska. Ale umiem docenić wszystko to, co piękne, a za pozwoleniem pana hrabiego chętnie skorzystałbym z pomocy córki i zdobył wiedzę na ten temat.

Twarz ojca rozjaśniła się, a Anna zacisnęła dłonie w pięści. Jak śmiał tak jawnie okazywać zainteresowanie jej osobą? Wiedziała, że jest jedną z najlepszych partii w mieście, ale nie sądziła, że ojciec spojrzy przychylnie na jakiegoś tam wojaka. Spiorunowała wzrokiem zadowolonego z siebie Dukajskiego. Najpewniej wszystko w życiu przychodziło mu łatwo, więc i teraz liczył na łatwe zwycięstwo. Niedoczekanie.

— Anno, słyszałaś? Chętnie będziemy widzieli pana u nas — ucieszył się hrabia Lipiński.

— Oczywiście, zapraszamy — wycedziła Anna, ale jej oczy mówiły coś zupełnie innego.

— Córka jest wielką pasjonatką sztuki, literatury zwłaszcza. Nawet studiować chciała, ale kto to słyszał, żeby panna z dobrego domu po studiach się włóczyła. — Ojciec roześmiał się, aż kilka głów

odwróciło się w ich stronę. — Wystarczyli prywatni nauczyciele — dodał już szeptem.

— Papo… — Anna czuła, jak jej policzki płoną. Ojciec najwidoczniej zaczynał znowu prezentację najlepszego towaru, jaki posiadał, czyli swojej córki. W dodatku przed kimś, kto ją denerwował od pierwszej chwili i kogo z pewnością nie brałaby pod uwagę, gdyby szukała męża. Wzburzona i ciągle obserwowana przez pułkownika, nie była w stanie spokojnie cieszyć się resztą przedstawienia. Papa co prawda zamilkł, ale wciąż czuła obok siebie tego mężczyznę, który pod pretekstem rozmowy przysunął się bliżej. Nadal na nią patrzył. Miała ochotę wstać i demonstracyjnie wyjść, ale nie wypadało. Wreszcie nie wytrzymała.

— Na litość boską, proszę uważnie śledzić przedstawienie.

— Ależ śledzę.

Anna pożałowała swoich słów, bo Dukajski nachylił się do niej i teraz jego oddech łaskotał jej ucho. Odchyliła nieznacznie głowę i spojrzała mu w oczy.

Michałowi zabrakło słów. Mógłby całować tę szyję, którą tak wdzięcznie wyginała w jego stronę, nieświadoma efektu, jaki wywołała. Jak na hrabiankę była dość wyszczekana. Widocznie przywykła do

męskich zachwytów i nie robiły one na niej wrażenia. Tym lepiej. Złamać jej opór to będzie wyzwanie, a on kochał wyzwania.

— Niech pan przestanie — rzuciła mu w twarz i po chwili wahania dodała: — Proszę.

— Czegóż mam zaprzestać? — Udał zdziwienie.

Pochyliła się w jego stronę, bo ktoś syknął ostrzegawczo. Natychmiast poczuła jego zapach, męski, mocny, kojarzący się z dobrym alkoholem, ale i z wiatrem, który rozwiewał jej włosy, gdy galopowała na koniu po niesłuchowskich polach. Nie zbiło jej to jednak z tropu.

— Niech pan przestanie wpatrywać się we mnie. Nie robi to na mnie wrażenia, a nawet jeśli, to zapewne odwrotne do tego, jakiego pan by mógł oczekiwać. Proszę więc zaprzestać wysiłków, by zwrócić moją uwagę. — Wciąż patrzyła mu w oczy. Wytrzymał to spojrzenie i postanowił, że nie spocznie, póki jej nie zdobędzie.

Anna czuła, jak łomocze jej serce. W uszach dudniła muzyka, a może to krew. Ten zapach… To ją jeszcze bardziej denerwowało. Jak można w tak przystojnym ciele ukryć tak niewychowanego człowieka? Cóż za impertynent! Nie odwrócił się, nie odsunął, a wręcz pożerał ją wzrokiem jeszcze

bardziej. Nie musiała się go bać. Doskonale o tym wiedziała. Poza tym w loży nie byli sami.

— Myślę, że osiągnąłem zamierzony efekt, choć duma nie pozwala się pani do tego przyznać, Anno. — W jego ustach jej imię zabrzmiało jak pieszczota. Wstrzymała oddech, kiedy bezczelnie prześlizgnął się wzrokiem po jej dekolcie i piersiach. Nie, on się mylił. Poza złością nie czuła niczego specjalnego.

— Przekracza pan granice dobrego smaku, panie pułkowniku. Oj, pan pewnie nie wie, co to dobry smak i wychowanie. W wojsku tak trudno o naukę obchodzenia się z kobietami…

Widziała, że trafiła w czuły punkt, bo mężczyzna zacisnął szczęki i spojrzał na nią tak, że powinna uciec z płaczem. Ale ona wychowała się wśród mężczyzn i nie była już małą dziewczynką. Poza tym nie musiała mu się podlizywać.

— Zapewniam panią, że doskonale umiem obchodzić się z kobietami. Żadna, która trafiła w moje ręce, nie narzekała. Wręcz dopraszała się o więcej i zapewniam, że pani też nie będzie narzekała, kiedy trafi w moje ramiona. Jestem przekonany, że ten dzień nadejdzie szybciej, niż pani myśli — syczał przez zęby wprost do jej ucha, żeby nikt nie słyszał.